

Orgazm zwyczajny i finansowy

14 marca 2021

Ostatni Dzień Kobiet pokazał dowodnie, że Rewolucja Macic, z którą tyle nadziei wiązał nie tylko Wielce Czcigodny poseł Pupka, podobnie jak posągowa pani Małgorzata Kidawa-Błońska, co to podczas swojej kampanii prezydenckiej nie mogła wykrztusić z siebie nawet jednego zdania samodzielnie – przygasa na dobre.

Do takiego wniosku doszła też maciczna egeria, w osobie pani Karoliny Wigury. Nie możemy – powiada w rozmowie z funkcjonariuszem „Gazety Wyborczej” – sobie wszyscy mówić: „wypierdalać”, bo w rezultacie – ciągnie – czujemy się nie tylko „pokonani, ale i upokorzeni”.

Rzeczywiście – zamiast zapowiadanych „potężnych demonstracji”, które miały wstrząsnąć reżymem „dobrej zmiany”, na ulicę wyszły nieliczne grupki, tak, że w efekcie więcej było policjantów, niż demonstrantów.

W Warszawie demonstrowała też Babcia Kasia, co to jeszcze samego znała Stalina, a pod spódnicą ukrywa podobno jakąś tajną broń. Reżym na taki widok wzruszył ramionami, w związku z czym pani Karolina Wigura tak źle się poczuła. Samopoczucie pani Wigury może mieć konsekwencje, bo jest ona w zarządzie Fundacji Batorego, za pośrednictwem której stary, żydowski, finansowy grandziarz tresuje nie tylko stado autorytetów moralnych, ale i płomiennych szermierzy demokracji, praworządności, no i czego tam akurat trzeba. Jeśli Fundacja Batorego cofnie finansowanie „Rewolucji Macic”, to zostaną po niej tylko jakieś upławy, no i oczywiście – Babcia Kasia, która – niczym partyzant z anegdoty – będzie wysadzać tory i wysadzać.

Nie bez kozery książkę Mantui z opery „Rigoletto” Giuseppe Verdiego śpiewał, że „kobieta zmienną jest (...) zmienia akcent

i zdanie". Nawet całe zdanie – więc coś dopiero okrzyki: „jebać”, „wypierdalać”, „wkurwiać” – którymi dotychczas aktywistki Rewolucji Macic próbowały straszyć złowrogi reżym.

W tej sytuacji pani Wigura widzi dwie możliwości: albo budować „struktury”, albo Rewolucja Macic zostanie zastąpiona „innymi formami artykulacji”. Ale tak czy owak, bez wzbogacenia oferty programowej żadnego postępu nie będzie. Nie wystarczy bowiem „wypierdalać, ani nawet „jebać” bez określenia, czemu te wszystkie zabiegi mają ostatecznie służyć. A tym celem jest – jak wiadomo – orgazm.

Trzeba zatem zstąpić do głębi i na czoło postulatów wysunąć prawo kobiety do orgazmu bez względu na wiek i urodę. Myślę, że ten pomysł spotka się z pełnym zrozumieniem pani Marty Lempart, która sprawia wrażenie, jakby się wyprztykała – a tymczasem fundamentem wszystkich praw kobiet jest właśnie prawo do orgazmu. Od tej tęsknoty wszystko się zaczyna i myślę nawet, że właśnie masowe i uporczywe lekceważenie tego prawa jest przyczyną postępów feminizmu. Myślę też, że przy takim postawieniu sprawy, przedstawiona przez panią Wigurę alternatywa może się znakomicie uzupełniać. Z jednej strony „struktury” w postaci męskich batalionów quasi-wojskowych, gdzie – z drugiej strony – dzięki „innym formom artykulacji”, feministki mogłyby doznawać ukojenia.

Czy reżym „dobrej zmiany” sam wyjdzie naprzeciw tym koniecznościom, czy też będzie go musiał podkręcić Nasz Najważniejszy Sojusznik, który od czasu zwycięstwa Józia Bidena, orgazm i inne fundamentalne prawa umieścił na pierwszym miejscu listy swoich politycznych priorytetów – czas pokaże.

Tymczasem w łonie reżymu też trwa fermentacja i wchodząca w skład koalicji „Zjednoczonej Prawicy” partia Zbigniewa Ziobry „Solidarna Polska” zapowiedziała, że nie poprze w głosowaniu „Krajowego Planu Odbudowy”. Chodzi o dodatkowe siedemdziesiąt kilka miliardów z Unii Europejskiej, które mają uzupełnić ok.

700 mld subwencji z unijnego budżetu. Niecałe 30 mld stanowią mają subwencje, a ponad 30 mld – pożyczka.

Propagandziści „dobrej zmiany”, podobnie zresztą jak wysługujący się obozowi zdrady i zaprzaństwa funkcjonariusze mediów nierządnych, bardzo się tymi miliardami ekscytują i nasładowują – ale warto zwrócić uwagę, że to nie jest taki wielki cymes – jak mawiało się w sferach kupieckich.

Wprawdzie z tych 700 mld w ciągu 7 lat przypadałoby 100 mld rocznie, ale tak nie jest. W 2021 roku składka Polski do UE ma wynieść 28,5 mld, więc Polska tak naprawdę dostanie tylko niewiele ponad 70 mld. Od tego trzeba odjąć co najmniej 10 mld – bo tyle kosztuje biurokracja, która w związku z rozdzielaniem i kontrolowaniem unijnych subwencji trzeba utrzymywać, a która w przeciwnym razie byłaby całkowicie zbędna. Zatem nie 70, tylko 60 mld. W proporcjach do tegorocznych wydatków budżetowych (ponad 480 mld) to zaledwie jedna ósma, a realnie może nawet znacznie mniej, bo konieczność podporządkowania się rozmaitym unijnym „standardom” też bywa kosztowna, tylko że tego chyba nikt nie liczy, więc tych wydatków „nie widać”.

Ale nawet nie o to chodzi, tylko – jak twierdzi Solidarna Polska – o warunki, jakie Unia Europejska, zgodnie z niedawną rezolucją Parlamentu Europejskiego zamierza Polsce postawić, przede wszystkim w kwestii tak zwanej „praworządności”. Zgoda na te warunki całkowicie skompromitowałaby Zbigniewa Ziobrę, który w tej wojnie z Polską o „praworządność” znalazł się na celowniku Unii i tubylczych folksdojczów.

Ale jest jeszcze i drugi powód. Oto niedawno zdymisjonowany został wiceminister aktywów państwowych Janusz Kowalski, który ujawnił, że powodem była jego niezgoda na „dekarbonizację” polskiej gospodarki, czyli odejście od węgla, którym Polska dysponuje, na rzecz nośników energii, którymi Polska nie dysponuje i które będzie musiała kupować.

Solidarna Polska uznała tę dymisję za sprzeczną z umową koalicyjną, więc odmowa poparcia Krajowego Planu Odbudowy może mieć również i tę przyczynę.

Toteż Naczelnikowi Państwa udało się przekabacić pana Pawła Kukiza, który zapowiedział, że jego grupa udzieli Planowi poparcia.

Kto jeszcze? Myślę, że za odpowiednie rekompensaty, których natury nie śmiem się nawet domyślać – również PSL, mające, jak wiadomo, stuprocentową „zdolność koalicyjną”. Kwestie pieniężne to oczywiście rzecz poważna, ale nie ma rzeczy tak poważnej, żeby nie miała jakiegoś elementu komicznego, a przynajmniej – groteskowego. Jeśli chodzi o Krajowy Plan Odbudowy, to nie bardzo wiadomo, co właściwie mamy „odbudowywać”, skoro według telewizji rządowej gospodarka ma się znakomicie i cały świat Polskę za to podziwia? Skądinąd wiadomo, że niektóre segmenty gospodarki zostały, albo właśnie są demolowane. Jeśli więc gospodarka ma się znakomicie, to mimo to, albo może – właśnie dlatego – to może by zdemolować ją całkowicie? Dopiero pławilibyśmy się w dobrobycie, a światu z podziwu opadłaby kopara!

Jakby tego było mało, to nie ustaje wojna żydowskiej gazety dla Polaków z prezesem PKN Orlen, panem Danielem Obajtkiem. Teraz „GW” zarzuca mu, że chce dokonać „rozbioru” grupy „Lotos”, podczas gdy pan Obajtek twierdzi, że Orlen chce Lotos zwyczajnie kupić. Skłania to nas do zwrócenia uwagi na strukturę akcjonariatu PKN „Orlen”. Uważana jest ona za wiodącą spółkę Skarbu Państwa, ale tak naprawdę, to państwo ma w Orlenie tylko 27,5 procenta akcji. Mniejsze pakiety mają Nationale Nederlanden (7,34 proc) i Aviva Santander – niecałe 6,3 proc. Najbardziej zagadkowa jest grupa „Pozostałych”, którzy mają prawie 59 procent akcji. Jeszcze ciekawsze jest to, że grupa PZU zaczyna ściśle współpracować z Orlenem.

Tymczasem PZU w postaci Powszechnego Towarzystwa Emerytalnego PZU SA, jest akcjonariuszem spółki Agora (16,3 proc.),

podobnie jak Nationale Nederlanden (9,65 proc), który jest jednocześnie akcjonariuszem PKN Orlen. Co by było, gdyby w ramach zacieśniającej się współpracy PZU z Orlenem, PZU sprzedał Orlenowi, to znaczy – panu Obajtkowi swoje udziały w spółce Agora? Aajajajajajajajaj!

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net